Nr. 341.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 8 Grudnia 1899.

Historya do prawdy prowadzi.

Lwów d. 7 grudnia.

Jesteśmy w naszych czasach świadkami dziwnego zjawiska. Kierunek nauk i badań przyrody posunął nas naprzód, zdobył nam panowanie i zapewnił ujarzmienie nieznanych dawniej sił w naturze ukrytych—ale zarazem kłam zadał materyalistycznym marzeniom i dziś wobec wyników doświadczeń przyrodnika skromniej występuje skrajny ewolucyonista, wobec rzeczywistości milknie krzykliwy sceptyk czy uparty idealista. Więcej może niż przyrodnicze nauki zbliżają nas ku prawdzie, ku religii historyczne studya. Kto bliżej zna n. p. dzieje odszczepieństwa wschodnich kościołów, początki i powody odstępstwa Lutra, walkę antyreligijną filozofów XVIII wieku, ten widzi, że cały ich gmach wznosi się na fałszywych przesłankach, opartych na historycznych kłamstwach. Dziś tymczasem różne pomocnicze nauki historyi jak: archeologia, wykopaliska czy w Mezopotamii i Egipcie czy w rzymskich katakombach, językoznawstwo, etnografia, historya sztuki tyle wniosły nowego światła w te kwestye, otworem dla badaczów stojące archiwa tajne tyle dostarczyły dokumentów, iż wobec bijącej w oczy prawdy cofają swe twierdzenia nieprzyjaciele wiary, wyzbywają się antyreligijnych uprzedzeń i byłoby to śmiesznością, jeżeli nie dowodem wprost umysłowego zacofania, gdyby ktoś w obecnej porze chciał się posługiwać argumentami protestanckich historyków XVI wieku, lub zarzutami innych niedowiarków z epoki Voltaire'a.

Taki pochód świata i cywilizacyjnej ludzkości ku prawdzie przez zwyciężenie fałszu, odbywa się w naszych oczach a owocem jego zwycięskim to liczne nawrócenia w krajach, gdzie jak w Anglii, cywilizacya stanęła wysoko, lub w tych sferach, które zdołały coś z tego postępu wiedzy sobie przyswoić, jak w najznakomitszych rodach rosyjskiej arystokracyi. Czemuż ten prąd nie zakreśla szerszych kręgów, czemu nie spływa w niższe warstwy społeczeństw pogrążone w ciemności błędu? Bo albo nie znają one jeszcze ożywczych jego powiewów, albo sztucznie ci, którzy w tem własny widzą interes, oddalają od nich wszystko, co im prawdę zbliżyć może.

Zasługa wielka na tem polu np. w Niemczech przypada Janssenowi za napisanie pomnikowego dzieła o historyi niemieckiego narodu w XVI wieku.

Aż do chwili jego śmiałego wystąpienia z poważnym naukowym zasobem dowodów utrzymywały się w całych Niemczech mniemania o wrzekomej świętości i nieposzlakowanym charakterze Lutra i jego uczniów. Tymczasem z dowodami w ręku wykazał autor, że mniemany apostoł propagował zepsucie, pozwalał na bigamię, żył nienawiścią i zemstą, prowadził się sam nieprzykładnie, mówił tak, że jego słów powtarzać nie wypada — pił stanowczo za wiele. Sądzono, że wracano w XVI wieku do prawdy — tymczasem zagubiono wszystko. Dzieło to ośmiotomowe narobiło nietylko wiele wrzawy — ale przedewszystkiem wielom otworzyło oczy — iż przejrzali i przekonali się, gdzie się prawda znajduje. Niestało jednak na długo Janssena — nadmierna praca wyczerpała organizm, legł on przedwcześnie wśród zawodu a pióro i ideę przezeń bronioną w spuściznie objęli inni. Pastor Ludwig, ten sam, który kończył książkę przez Janssena rozpoczętą, stanął na czele osobnego komitetu, złożonego z najwybitniejszych badaczy katolickich i dał inicyatywę wydawnictwu bardzo pożytecznemu i ciekawemu pod tyt. *„Erläuterungen und Ergänzungen zu Janssen's Geschichte des deutschen Volkes."*

Wydawnictwo, jak sam tytuł wskazuje, ma cel ściśle określony, ograniczony zakres badań — obejmuje bowiem okres religijnych rozterek w Niemczech. Dotąd komitet redakcyjny wydał trzy publikacye. O śmierci Lutra napisał dr. Paulus, przemawiając na podstawie dokumentów za naturalną — jakkolwiek nagłą — śmiercią herezyarchy. Knepper J. wydał cenne studyum pod tyt. „Nationaler Gedanke u. Kaiseridee bei den Elsässischen Humanisten"; Lemmens nareszcie monografię O. Augustyna v. Alfeld, jako przyczynek do poznania stosunków religijnych w pierwszych latach rozdwojenia religijnego. Nakładu podjęła się znana w Niemczech szeroko katolicka firma Herdera w Fryburgu.

Dzięki tym studyom przedstawiają się nam wieki średnie i ono tajemnicze przejście od nich do nowożytnych czasów w łagodniejszem świetle, aniżeli je dotąd widzieli ludzie, na mętnych źródłach uprzedzonej historyi oparci.

Przedewszystkiem przekonano się, że średniowieczne od nowożytnych czasów nie oddziela żadna wielka katastrofa dziejowa tego rodzaju, jak upadek państwa rzymskiego i zagłada cywilizacyi starożytnej, że chrześcijaństwo pozyskawszy dla wiary europejskie narody ogładziło je i wywiodło z pomroki barbarzyństwa i postawiło do wieku XV na wysokim stopniu rozwoju, że o odnowieniu ducha religijnego myślano na długo przed Lutrem, a jego tak zw. reformacya zniszczyła tylko jedność kościelną na Zachodzie i sprowadziła stałe rozdarcie religijne i kościelne. Odrodzenie i humanism rozpostarte szeroko, przy pomocy druku zmieniały podstawy nauki, literatury i sztuki, wnosiły nowe ideały i nowe poglądy na świat i cele życia i w tej to zmianie leżą źródła cywilizacyjnej zdobyczy nowożytnych czasów.

Przed rokiem 1517 mieliśmy już w Europie więcej jak sto uniwersytetów, same Niemcy liczyły ich 20; Leonardo da Vinci († 1519), Rafael († 1520), architekt Bramante, twórca planów kościoła św. Piotra w Rzymie († 1514) — w Niemczech malarska szkoła kolońska i szwabska samemi choćby cyframi dat śmierci swych przedstawicieli najlepiej wskazują, kiedy w sztukach pięknych i w całej cywilizacyi rozpoczął się nowożytny postęp. Malarstwo i architektura doszły we Włoszech najwyższej, nigdy odtąd nie prześcignionej doskonałości właśnie u wstępu do XVI wieku.

Tak mówi historya! Ale by to zrozumieć, trzebaby znajomość tych naukowych zdobyczy rozszerzać tam, gdzie przeciwne poglądy panują wszechwładnie dotąd dzięki tylko uprzedzeniom lub zasklepieniu się w ciasnem kole stronniczych elukubracyj. Tych słów kilka o nowych wynikach bezstronnych badań, o publikacyach im poświęconych może utoruje drogę tym pomnikowym dziełom, na których widnieje jasno jeden napis: prawda! *B.*

Przypadek twórcą mody.

Do niedawna okrzykiwano każdą kobietę, hołdującą modzie, za próżnisię, wietrznicę, strojnisię.

Obecnie w dziedzinę mody wkracza sztuka. Stoimy na stanowisku takiem, że żądamy, aby kobieta uważała za swe zadanie unaoczniać bliźnim uosobione piękno, o ile natura uposażyła ją w odpowiednie warunki. Dlatego też kobiety hołdują modzie nietylko dla kaprysu, lecz rozmyślnie.

Historya podaje ciekawe przykłady, w jaki sposób moda powstawała. Wynika z nich, że twórcą mody był przeważnie przypadek.

Słynna śpiewaczka Malibran chciała uczestniczyć w Londynie w pewnej uroczystości i w tym celu kazała nadesłać sobie odpowiednią toaletę z Paryża. Kapelusik do tego kostyumu był dziełem sztuki, z tiulu i fantazyjnej materyi. „ostatni wykrzyk", mający zdumieć londyński świat kobiecy.

Spiewaczka była gotową do drogi; jej wielbiciele, przyglądający się ważnym czynnościom strojenia się, pragnęli odprowadzić ją do powozu, gdy zabrakło kosztownego kapelusika. Wszystkie poszukiwania były nadaremne, przetrząśnięto łóżko, sofki i t. d. — naprożno. Panna służąca przysięga z płaczem, że położyła kapelusik tam a tam. Wreszcie decyduje się p. Malibran ubrać główkę w inny kapelusik. Teraz podnosi się słynny spiewak Lablache, który obojętnie przyglądał się poszukiwaniom i oto — okazuje się, że siedział na kapelusiku. Przygnieciony niemożliwie kapelusz wsadza Malibran na głowę i upina go dwiema złotemi szpilkami. Wygląda zachwycająco. Damy angielskie były zdumione szykiem paryskich modystek i każdej zdawało się, że będzie jej do twarzy w kapelusiku a la Malibran. Modystki miały niemały kłopot, żeby kapeluszom nadać formy wygniecione. Moda była jednakże wszechmocną, a nikt nie przypuszczał, iż zawdzięcza ona swe powstanie — przypadkowi.

Również dzięki przypadkowi powstała moda noszenia spencerka. Ojciec słynnego filozofa angielskiego Spencera zasnął pewnego dnia po obiedzie przy kominku. Płaszcz chwycił ogień i gdy Spencer się przebudził, dolna część płaszcza była w płomieniach. Zamiast go zrzucić, kazał go lokajowi okroić i tak wyszedł na ulicę. Dandysi mniemali, że to najnowsza moda i częli nosić „spencerki" tak modne obecnie wśród pań.

Wielki poeta niemiecki, Goethe, był także twórcą mody. Towarzysze jego młodości, poczytujący się za geniuszów, gardzili modą i ubierali się możliwie nieporządnie. Wtedy ukazał się romans Goethego „Cierpienia młodego Wertera". Bohater tej powieści ubierał się w niebieski frak z mosiężnymi guzikami, w żółtą kamizelkę i pantaliony tegoż koloru, buty z brunatnemi stylpami i w okrągły kapelusz. Kostyum ten wszedł w modę pod nazwiskiem kostyumu Wertera. Był to ubiór pochodzenia angielskiego, ale gdy Goethe wystąpił w nim na uroczystości dworskiej w Wajmarze, poszedł za jego przykładem książę i dwór cały.

Już w roku 1684 stworzył głośny romans nową modę. Rodzaj wylotów nazywano „Amadis", bo tak było na imię bohaterowi powieści, którą kompozytor francuski Lully przerobił na operę. Z teatru przeniosła się moda na ulicę.

Obecnie stwarza modę w Paryżu powieść i dramat Anatola France „Czerwone lilie"; lilia wykwita teraz na koronkach i tkaninach.

Modę stwarzała czasem potrzeba. I taki w końcu XI stulecia pojawiły się we Francyi spiczaste, dziobate buty. Wynalazcą był hr. Fulko z Aujon, który mając stopy z guzami i naroślami, pragnął je ukryć w dziobatem obuwiu.

Krynolinę wywołały zbyt wysokie fryzury kobiet z czasów Maryi Antoniny.

Moda przyciskania batystowej chusteczki do ust, przyjęta w epoce pierwszego cesarstwa we Francyi, pochodziła od cesarzowej Józefiny, która w ten sposób ukrywała brzydkie swe zęby.

Dzisiaj wytwarzają nowe mody głównie aktorowie i aktorki. Nie mogąc inaczej, pragną uwiecznić się choć w ten sposób.

ROZMAITOŚCI.

Rosyanie na cześć Chopina. Petersburskie towarzystwo literatów rosyjskich urządziło w dniu 24 bm. wieczór muzyczny i deklamacyjny celem uczczenia 50 rocznicy śmierci Chopina. Wieczór ten zgromadził liczne grono literatów i dziennikarzy rosyjskich. W wykonaniu części muzycznej wzięły udział panie: von Haake i Rykowowa oraz pp: Hummert i Salomon. Na program złożyły się: „Marsz pogrzebowy" „Trio" na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, oraz kilka drobniejszych utworów Chopina. W części wokalnej pani Haakowa wykonała mazurka Chopina. Prócz tego p. Hryniewska wygłosiła przez siebie napisany wiersz pt. „Chopin" a p. Goldstein odczytał krótką charakterystykę utworów naszego kompozytora.

Kąsani wujowie. Cesarz Wilhelm przebywał po raz pierwszy w Windsorze w 1863 roku podczas uroczystości zaślubin księcia Walii. Był z matką, ówczesną następczynią tronu pruskiego, na ceremonii w kaplicy św. Jerzego w Windsorze. Biskup oxfordzki Wilberforce, który dawał ślub nowożeńcom, w dzienniku swoim taką czyni wzmiankę o przyszłym cesarzu Niemiec:

„Mały książę Wilhelm pruski stał pomiędzy swoimi dwoma małymi wujami, a gdy go mitygowali w zbytniej żywości, za każdym razem, co go dotknęli nawołując do porządku, kąsał ich w gołe łydki — książęta bowiem byli ubrani w kostyumy szkockie.

Z powodu procesu medyolańskiego o morderstwo dokonane na br. Notarbartoli pod Palermem przed 6 laty, zainterpelował prezydenta parlamentu włoskiego deputowany Socci, czy prawda, że poseł Palizzola złożył mandat. Poseł Palizzola ma być jednym z hersztów maffii sycylijskiej, której ofiarą padł właśnie Notarbartolo. Na zapytanie Socciego prezydent parlamentu odpowiedział, że poseł Palizzola nie złożył mandatu, poczem Socci wśród oklasków całej izby wyraził nadzieję, że Palizzola, na którego pada ciężki zarzut udziału w zbrodni morderstwa złoży mandat i odda się dobrowolnie w ręce sądów, aby ciążącą na sobie plamę zmyć — jeżeli to możebne.

Śmierć chalifa. Podczas ostatniego ruchu mahdzistów w Sudanie zginął ich chalif, a o jego śmierci opowiadają następującą legendę Gdy już spostrzegł, że nie zdoła ujść przed Anglikami, wówczas chalif rozkazał wszystkim swoim emirom zbliżyć się do niego. Rozpostarto kożuch na ziemi a na nim siadł chalif, obok niego zaś po prawej i lewej emirowie i czekali śmierci. Kule padały jak grad i godziły w głowy siedzących, piersi, ręce lub nogi. Wszyscy którzy usiedli wraz z przyboczną gwardyą chalifa wyginęli w ten sposób co do nogi.

Wiec polski na obczyźnie. W Kirchlindzie w Westfalii odbył się przed tygodniem staraniem „Związku Polaków" wiec polski. Omawiano obszernie położenie Polaków na obczyźnie pod względem narodowym, religijnym i materyalnym. Żalono się, że wskutek dzisiejszej nauki szkolnej w stronach ojczystych, gdzie język polski ze szkoły został wyparty, młodzież szczególniej na obczyźnie, wielkiej potrzebuje opieki. Niebezpieczeństwo to jest tem większe, że na obczyźnie rzadko

---

107

JAN-LA-MICHE

przez S. Bobée.

(Ciąg dalszy.)

Przy spotkaniu z krajowcami, walczył jak lew i własnoręcznie wziął dowódcę do niewoli, a za czyn otrzymał zaraz medal wojskowy.

Przełożeni cenili go, lubili i namawiali, ażeby pozostał w wojsku, gdzie czeka go świetna karyera.

Nieszczęścia, spadłe na narzeczoną, zasmuciły go tem więcej, iż wyrzucał sobie swoje względem niej postąpienie.

Jak mógł tak zapoznać tę prawdziwą bohaterkę, wzór cnót najwznioślejszych?

Czy zobaczy ją jeszcze żywą? czy odzyska rozum nieszczęśliwa?

Z razu miał myśl szukać śmierci w boju, lecz potem nadzieja wstąpiła mu do duszy; coś mówiło mu, iż niepodobna, ażeby jego narzeczona, po tylu strasznych przejściach, nie doznała choć trochę szczęścia na ziemi.

Wierzył stale w sprawiedliwość wyższą i widział już palec Boży w samobójstwie baronostwa de Luckner i okrutnej karze oczekującej niecnego Filocha, który, po nowem śledztwie, odesłany został przed sąd kryminalny Niższej Sekwany.

Sprawa była jasna, zbrodnie nie podlegały wątpliwości, a położenie jego nie budziło w nikim zajęcia; zdecydował się wreszcie wyznać wszystko, wydać Kostolosa, opowiedzieć najdrobniejsze szczegóły zbrodni.

Musiano kilka razy z wielkim trudem wyrwać go z rąk tłumów, które z pewnością poszarpałyby go w kawałki.

Pan Levasseur, obrońca jego, nie bronił go, oświadczył tylko przed sądem, że, dla takiego jak Filoche zbrodniarza, śmierć pod gilotyną za małą jest karą, że powinien całe życie znosić okropności więźniów na galerach.

Przysięgli nie uważali na to

Kostolos zaocznie, a Oskar Filoche większością głosów zostali na śmierć skazani.

„Fenomen" nie przestawał żywić nadziei, iż będzie ułaskawiony przez prezydenta Rzeczypospolitej, który podobno podpisywał wyroki tylko na ojcobójców.

W pierwszych dniach pobytu w więzieniu la Roquette, był tedy dość wesoły, grał w karty z dozorcami, błagował i korzystał z dobrego pożywienia dawanego więźniom skazanym.

Zauważył jednak, że dozorcy zbywali milczeniem wszystkie jego projekty urządzenia życia w Nowej Kaledonii.

Czy oni nie wierzyli w jego odezwanie się do łaski?

Pytał, lecz wiadomo, że w tej kwestyi dozorcy milczą; zaczął tedy nalegać, unosić się, wymyślać; zagrożono mu ściślejszem więzieniem.

Od tej chwili stracił humor.

Odmawiał dotąd widzenia się z kapelanem więziennym; teraz sam żądał, żeby tenże przyszedł do niego.

Zasypywał go pytaniami, czy prawda, że prezydent postanowił karać świercią tylko ojcobójców, a kiedy kapelan starał się dać mu pojąć prawdziwe położenie, nie chciał słuchać, a nawet zaczął okrutnie łżyć księdzia.

Nazajutrz kazał prosić, żeby znów przyszedł. Włóczył się u nóg kapelana i błagał o wstawienie się za nim do prezydenta Rzeczypospolitej.

Pociechy religijnej nie uznawał, mówił, że spowiadają się ludzie na śmierć skazani, lecz on będzie z pewnością ułaskawiony.

Dnie upływały, a nędznik w oczach się zmieniał.

Nie mógł usiedzieć na miejscu, nie jadł prawie i nie kończył nigdy zaczętej gry w karty ze strażnikami.

Tchórzostwo jego zaczynało być wstrętnem i martwił się, że nie znajdywał sympatyi, jakiej nie brakuje nigdy największym zbrodniarzom na śmierć skazanym, jeżeli okazują nieco odwagi i godności.

Nakoniec przysłano rozkaz wykonania wyroku; rozeszła się wieść, że ma się to odbyć tej samej nocy.

Zdawało się, że cała ludność stolicy pragnie widzieć Filocha pod gilotyną.

Filoche był wielkim zbrodniarzem; tyle okrucieństwa i przewrotności okazywał przy tem, tyle bezwstydu i cynizmu przed sądem, że nawet ludzie, nie ciekawi i z natury łagodni, mówili sobie:

— Będzie to rodziaj przyjemności widzieć, jak spadnie głowa takiego nędznika.

Od dziewiątej godziny wieczorem tłumy ciągnęły ku placowi de la Roquette.

Znalazł się tu i Onésime Repiquet.

Dzielnego agenta dręczyły wyrzuty sumienia.

Nie mógł sobie przebaczyć, iż w większej części był sprawcą nieszczęścia, jakie spadło na biedną Maryę de Champreux.

Postanowił zatem naprawić złe, o ile będzie w jego mocy.

Otóż, nie było na to lepszego sposobu, jak starać się odnaleźć i uwięzić Kostolosa — złowrogiego cudzoziemca, mordercę księcia Chrystomow i Karola Turbot.

Przekonany był obecnie, że Kostolos nie opuścił Paryża.

Paryż jest miastem, w którem najłatwiej jest ukryć się, tak przynajmniej myślał agent.

Onésime wyobrażał sobie także, iż będąc w Paryżu, Kostolos nie oprze się chęci patrzenia na stracenie swego wspólnika, Oskara Filoche.

Badał więc tłumy wzrokiem nerwowym, niespokojnym, przypatrując się głównie wszystkim silnym brunetom, z pozorem cudzoziemskim. Onésime nie widział nigdy Greka — znał go tylko z rysopisu, mniej więcej, dokładnego, nie łatwe zatem było jego zadanie.

Rachował jednak na swoją gwiazdę szczęśliwą.

Niestety! nic nie znalazł.

Greka nie było pomiędzy ciekawymi.

W tłumie znajdowali się państwo Taponnet, pani Goupilland, pani Regalé, pan Delphin, słowem cała kolonia z domu przy ulicy Rodier.

Młody margrabia de Preuilly nie omieszkał się stawić, po kolacyi w Maison-d'Or, otoczony rojem złotej młodzieży, zwykłych swoich satelitów.

Pomiędzy nimi był wesoły Piffonet, ubrany teraz podług ostatniej mody.

Od czasu, gdy się wkręcił na wentę dobroczynną w pałacu de Preuilly, komik z teatru w Montmartre przyjęty został przez high-life paryski. Bawiono się jego dowcipami, jak dawniej bawiły się kumoszki przy ulicy Rodier. Dostał obecnie engagement do jednego z teatrów paryskich; nie dlatego, żeby miał teraz więcej talentu, lecz wszedł w modę.

Niebo na wschodzie poczęło się rozjaśniać, pociągnął lekki powiew. Można było już odróżnić ramiona czerwone fatalnej machiny, a trójkątne narzędzie śmierci pomiędzy dwoma belkami zabłysło złowrogo w pierwszym blasku jutrzenki.

Słońce wschodziło promieniste, ptaki śpiewały w konarach drzew. Cisza grobowa zapanowała na placu.

Oficerowie gwardyi paryskiej, którzy rozmawiali z widzami, wsiedli na konie, oddział kawaleryi, stojący naprzeciw narzędzia śmierci, wyjął szable z pochew...

Brama więzienia la Roquette rozwarła się powoli i ujrzano księdza, który postępując tyłem podawał krucyfiks istocie fantastycznej, białej jak pierrot, która szła potykając się pomiędzy dwoma czarno ubranymi ludźmi.

. . . .

. . . .

(C. d. n.)

tylko słyszy się słowo Boże w języku ojczystym. Wykazano potrzebę wstępowania Polaków do „Związku". Wiec odniósł ten skutek że na miejscu zapisało się kilkudziesięciu nowych członków.

Hr. Helena Mierowa, mieszkająca w Szymie, wystosowała — jak dowiaduje się *Czas* — do kierownika gabinetu hr. Clarego pismo, w którem zawiadamia go, że znaczną część własnego majątku przeznacza na wypadek śmierci na cele filantropijne w Galicyi. Przeznaczenie fundacyi nie jest jeszcze dokładnie oznaczone, w każdym razie zasięgnięta będzie w tym celu opinia władz krajowych.

W sprawie loteryi Salezyańskiej odbieramy następujące pismo: Jako szatan niechętnie patrzy na posiew Boży, tak i przewrotność ludzka staje do walki ze wszystkiem, co ma służyć dla dobra ludzkości a ku chwale Chrystusowej. Zaledwie zmogliśmy niezliczone trudności, jakie stały wam na przeszkodzie do budowy Domu X. Bosco dla osieroconych chłopców i kościoła N. Maryi Panny Wspomożenia Wiernych, zaledwie dzieło nasze, dzięki ofiarności kraju i jego obywateli, z fundamentów wznosić się poczęło, a już znaleźli się ludzie, którzy szerzeniem krzywdzących nas pogłosek pracy naszej zaszkodzić usiłują. Niechęć tem trudniejsza jest do zrozumienia, że każdy, kto się tem interesuje, zbiór fantów na loteryę naszą przeznaczonych, w Oświęcimiu oglądać może i każdemu chętnie dajemy sposobność, aby o postępie dzieła, podjętego w imię miłości bliźniego, naocznie i dowodnie mógł się przekonać. Co więcej, półmilionowy zbiór fantów naszych wzbogacony został tak cennemi wygranemi jak elegancki samochód na cztery osoby wartości przeszło 10.000 koron, karety, bryczki, konie, fonografy, kosztowne fortepiany, cenne bizuterye z brylantami itd. Przedmioty te są częścią zakupione, częścią pochodzą z ofiarności dziełu naszemu życzliwych osób i prosimy też, o dalsze przysyłanie fantów pod naszym adresem do Oświęcimia, bo uroczyście i sumiennie zapewnić możemy, że loterya powyższa odbędzie się stosownie do ogłoszonego programu i nie wątpimy ani na chwilę, że trud, podjęty przez nas dla dobra maluczkich a opuszczonych, już w najbliższej generacyi plon szlachetny wyda. Gdyż tak było i będzie po wszystkie czasy, że więcej jest moc Boża, niżeli złość ludzka. Z uszanowaniem *XX. Salezyanie.*

Dreyfuss w piśmie wystosowanem do senatu francuskiego domaga się z powodu projektu ustawy amnestyjnej, aby go nie pozbawiano możliwości ostatecznego udowodnienia, że jest niewinny.

Na co się zbiera stare marki. Wszyscy znają tę manię niektórych osób zbierania bezużytnie starych marek. Prawie wszyscy też nie mogli nigdy otrzymać odpowiedzi na to, do czego owe marki mają służyć. Obecnie rozwiązało zagadkę sprawozdanie belgijskiego stowarzyszenia zbieraczów marek. Stowarzyszenie to założone w r. 1890 przez członków Tow. św. Jana Berchmansa, ma na celu zbieranie funduszów, przeznaczonych na zapomogę dla misyonarzy, głoszących ewangelię w Kongo niepodległem. Te fundusze dają możność zakładania osad chrześcijańskich, będących ogniskami religii i cywilizacyi. Stowarzyszenie, skromne w swym zawiązku, szybko się rozwinęło i przez sprzedanie zebranych przez siebie 40 milionów starych marek, otrzymało sumę, potrzebną do założenia wsi chrześcijańskiej w K ngo.

Dzienniki poparły ten pomysł niezwykły, choć nieraz ludzie nieufni nazywali mrzonką przedsięwzięcie, mające tak dziwne środki do urzeczywistnienia swych celów. Wszystkie kraje obu półkuli okazywały żywy udział nowemu stowarzyszeniu, dostarczając mu marek, tak, że dziś ilość marek, zebranych w głównem siedlisku stowarzyszenia w wielkiem seminaryum w Liege, wynosi 180 milionów. Ze sprzedaży zużytych znaczków pocztowych w styczniu 1894 roku Misyonarze Zgromadzenia Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny założyli w Górnem Kongo, o cztery mile na południe od Lusambo, wioskę chrześcijańską Saint Trudon. Kongo niepodległe dało misyonarzom 400 hektarów ziemi na założenie tej osady. Mimo trudności, które robił Kossongo, królik miejscowy, wykarczowano znaczną część ziemi; wykończone już są tymczasowe mieszkania dla misyonarzy, ochronka i składy, a kościół pod wezwaniem Przenajświętszego Serca Chrystusowego; posiada piękny ołtarz, dzwony i karmonium. Organistą jest młody Murzyn chrześcijanin, obdarzony niepospolitemi zdolnościami muzycznemi. Zastęp nawróconych murzynów zwiększa się szybko. Stowarzyszenie zbierania starych marek zgromadziło już potrzebne fundusze na założenie nowej osady. Sumę tę wręczono mgrowi Roelens (ze zgromadzenia Ojców Białych, kardynała Lavigerie), wikaryuszowi apostolskiemu na Górne Kongo belgijskie. Nowa osada będzie pod wezwaniem św. Lamberta i wzniesie się na granicy Wschodniego Kongo belgijskiego między jeziorem Tanganyika a jeziorem Albert-Edward.

Opowieść ludowa. Przy szacowaniu nowo wzniesionych budowli do ubezpieczenia od ognia, we wsi Sobieska Wola pow. krasnostawskiego, zauważył p. E W., iż na czternastu ubezpieczających się jest pięciu włościan noszących jednakowe nazwisko „Król". Na zapytanie zkąd się wzięło tylu Królów, asystujący p. E. W. sołtys dał taką odpowiedź: — Proszę pana, jest ich jeszcze więcej we wsi. Dziadkowie i ojcowie nasi opowiadali, że tu, gdzie teraz stoimy i rozciągają się pola, był las — w lesie tym król Sobek jak przyjechał do Piłaszkowic — swojej ojcowizny — zawsze polował. Raz jednego, gdy pod wieczór gnał się za zwierzyną w kniei i raptem noc zapadła, zamiast ku Piłaszkowicom zwrócił się w przeciwną stronę i całą noc błądził po lesie, nadedniem dopiero, kiedy świtać zaczynało posłyszał pianie koguta i zoczył światełko, za którem dążąc doszedł do chałupy smolarza na kraju lasu spotkał dziewuchę, jak malinę, idącą z kubłem po wodę do stoku. Wstąpił do chałupy, z dziewuchą porozmawiał i wrócił do swoich. Zaraz potem kazał w tem miejscu budować dom murowany dla siebie — ten sam, z którego sterczące ruiny pokazywałem panu na wzgórzu przy drodze prowadzącej do Krzczonowa, a budowali go pośpieszn e i zamiast wapna, używali białek z jaj kurzych Czy dziewucha owa wyszła za mąż, nie wiedzieć, ale musi wyszła, bo dzieciom jej jak podorastały, król Sobek ponadawał grunty i zapomogi na odrobek, a miejsce to. gdzie osiadali, nazwano i tak dziś nazywają Sobieska-Wola, a osiedleńców przezwano „Króle" bo dobrze im się działo. I ci właśnie, których pan teraz poznał, pochodzą z tych samych familij.

Literackie pożyczki na honor. To nie żadna bajka, ani opowieść z „Tysiąca i jednej nocy" lecz fakt, że w Paryżu istnieje od niedawna instytucya, udzielająca literatom pożyczek na... proste słowo honoru. Założycielką tej „sympatycznej i pożytecznej" instytucyi jest pani Robin, autorka kilku powieści. Chcąc zapobiedz brakowi kasy pożyczkowej dla początkujących literatów, ofiarowała cały swój, niewielki, majątek i wciągnęła do tego dzieła osoby bogate a dobrych chęci, jak np. księżnę d'Uzés. Utworzył się niebawem komitet pod przewodnictwem tej ostatniej; wice-prezesami zostali wybrani: Juliusz Lemaitre i Henryk Houssaye; w skład członków weszli: Heredia, Hugues, Ginisty, Tinseau i inni

Kasa funkcyonuje od 8 miesięcy i udzieliła ogółem 20.000 fr. pożyczek. Nazwisko wspieranych literatów znane jest tylko członkom komitetu. Zgłaszający się, w zamian za daną sumę, pisze pokwitowanie w tej formie: „Zobowiązuję się słowem honoru oddać... fr. które pani X. pożyczyła mi łaskawie„. Termin uiszczenia się nie jest określony Pożyczki od 5 do 20 fr. dawane są bez dowodów piśmiennych; pożyczki na słowo honoru i podpis wynoszą od 50 do 500 fr. Wielu zwróciło już pobrane sumy; pani Robin jest pewna, że reszta uiści się w ciągu dwóch lat najdalej. Jak dalece taka instytucya była potrzebna dowodzi fakt — jeden z wielu podobnych — że pewien znany literat, autor trzydziestu powieści i utworu drukującego się w jednym z bardzo poczytnych dzienników paryskich, pożyczył 200 franków.

Zakopane złoto. Z ogólnej produkcyi złota, podczas czterech ostatnich stuleci, spora część przewieziona została do Indyj i tam w dziwny sposób zachowana. Dostała się ona tam mianowicie znowu pod ziemię i w obecnych skrytkach trudniej ją odnaleźć niż w rodzinnych łożyskach. W przeciągu czasu od 1847 do 1898 roku importowano tam za 3154 milionów franków tego drogocennego metalu więcej ponad sumę wywozu, ponieważ zaś różnica ta istnieje od setek lat, można sobie wyobrazić, jakie skarby pochłonął półwysep indyjski.

Od chwili, w której Anglicy rozpoczęli tam swoje panowanie, cudza własność, wskutek ciągłych zaburzeń, przestała być rzeczą godną poszanowania i stawała się coraz częściej łupem silniejszego, aby więc ocalić swoje mienie od złodziei i rozbójników, zagrzebywano je wprost w ziemi gdzie się zdarzyło, a te środki ostrożności, wywołane w swoim czasie warunkami niespokojnego bytu, przeszły wkrótce w zwyczaj tak dalece, że dziś pomimo, iż potrzeba istotna znikła zupełnie, mieszkańcy Indyj, zakopują swe pieniądze, jakby nie znali sposobu na ich przechowanie. Najwięcej takich przechowanych skarbów odnaleziono obecnie pod sklepieniami podziemi zamkowych i pod wałami cytadeli. Skarby te przeleżały nieraz wieki, o ile sądzić można po monetach i wyrobie cennych przedmiotów biżuteryjnych.

Swego czasu władzom angielskim wydała się podejrzaną natarczywa prośba pewnego maharadży o zwrot twierdzy Gwalion. Intrygami i prośbami osiągnął swe życzenie. Twierdza została mu zwróconą. I dopiero teraz wyszła na jaw przyczyna jego starań. Pod murami twierdzy znajdowało się 1200 milionów franków w złocie. Wypadek podobny nie jest jedynym swego rodzaju i świadomi rzeczy zapewniają, że w samej prezydenturze bombajskiej Hindusi posiadają za 240 milionów franków złota zagrzebanego w ziemi. Pod wielu świątyniami hinduskiemi podobno znajdują się wcale pokaźne podziemia, pełne tego szlachetnego kruszcu.

Straszne czasy. W Berlinie przed trzema dniami dobrowolnie — jak urzędownie skonstatowano — rzucił się do rzeki i utonął dziewięcioletni chłopiec. Na długi czas przed samobójstwem w gronie rówieśników prowadził częste rozmowy o najskuteczniejszym sposobie odebrania sobie życia.

Cesarz w wiedeńskim „Künstlerhauzie". Onegdajszy pobyt cesarza na wystawie sztuk pięknych w wiedeńskim „Künstlerhauzie" trwał 5 kwadransów. Cesarz bardzo szczegółowo oglądał wystawione dzieła i kilkakrotnie wyrażał swe zadowolenie. Szczególnie wyróżnił monarcha dwa olbrzymie obrazy przeznaczone dla bośniackiego pawilonu wystawy paryskiej. Jeden z nich, obraz Kaufmana przedstawia „Targ w Serajewie" drugi Popicha „Bitwę pod Jajcami". Wielkie uznanie wyraził też cesarz belgijskiemu rzeźbiarzowi Lambie za grupę plastyczną zatytułowaną „Ludzkie namiętności".

W kantorze bankierskim:

Nowoprzyjęty kantorzysta: Ale muszę też powiedzieć panu pryncypałowi, że ja jestem kompozytorem muzycznym.

Bankier: To drobnostka; ale mam nadzieję, że pan czem innem jeszcze nie będzie budził podejrzenia.

W składzie porcelany.

Kupujący: Proszę o flakonik z napisem: „Ukochanej świekrze".

Kupiec: „Ukochanej świekrze?" Nie, takich flakoników nigdzie nie wyrabiają.

Dział ekonomiczny.

— **Kolej Przeworsk-Rozwadów.** Dyrekcya kolei państwowych ogłasza:

Z początkiem drugiej połowy grudnia zostanie oddaną do publicznego użytku kolej żelazna Przeworsk-Rozwadów ze stacyami Przeworsk, Tryncza (przystanek osobowy), Grodzisko, Leżajsk, Sarzyna, Łętownia, Rudnik, Nisko i Rozwadów. Przy tem zostaną otwarte stacye: Grodzisko, Leżajsk, Sarzyna, Łętownia, Rudnik i Nisko dla ogólnego ruchu a przystanek osobowy Trynoza dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego. Ponieważ pociągi osobowe na przestrzeni Dembica Rozwadów będą kursowały bez zmiany wagonów wprost z Dembicy przez Rozwadów do Przeworska i napowrót, przeto z dniem otwarcia kolei Przeworsk-Rozwadów zostanie zmieniony także rozkład jazdy na przestrzeni Dembica-Rozwadów i Tarnobrzeg-Nadbrzezie.

Ważniejsze zmiany tego rozkładu jazdy są następujące:

Pociąg nr. 711 odejdzie z Dembicy zamiast o 6·10 rano o 3·15 rano, z Tarnobrzega 5·47 rano, z Rozwadowa o 6·47 rano i przybędzie do Przeworska o 9·50 rano, gdzie będzie miał połączenie z pociągami pospiesznymi nr 3 ku Lwowu i nr. 6 ku Krakowu.

Drugi pociąg osobowy nr. 713 odejdzie z Dembicy zamiast o 12·50 po południu już o 10·30 przed południem, wskutek czego straci połączenie do pociągu osobowego nr. 15 z Krakowa i do pociągu pospiesznego nr. 6 ze Lwowa, natomiast uzyska połączenie do pociągu pospiesznego nr. 3 z Krakowa i do pociągu osobowego nr. 14 ze Lwowa. Pociąg ten odejdzie z Tarnobrzega o 12·58 po południu, z Rozwadowa o 1·55 po południu i przybędzie do Przeworska o 4·48 po południu do połączenia z pociągiem pospiesnym nr. 5 i osobowym nr. 13 ku Lwowu, oraz z pociągiem pospiesznym nr. 4 ku Krakowu.

W przeciwnym kierunku odejdzie pociąg osobowy nr. 712 z Przeworska o 3·00 rano, z Rozwadowa o 6·05 rano, z Tarnobrzega o 7·08 rano i przyjedzie do Dembicy o 10·30 przed południem. Pociąg ten będzie miał w Przeworsku połączenie od pociągów osobowych nr. 17 z Krakowa i 18 ze Lwowa, a w Dembicy będzie miał połączenie z pociagiem nr. 14 ku Krakowu i nr. 15 ku Lwowu, natomiast straciptam połączenie z pociągiem pospiesznym nr. ku Lwowu. Drugi pociąg osobowy nr 714 odjedzie z Przeworska o 12·50 popołudniu z Rozwadowa o 3·45 po południu z Tarnobrzega o 4·43 po południu i przyjedzie do Dembicy o 7·00 wieczorem. Pociąg ten łączy się w Przeworsku z pociągiem pospiesznym nr 3 z Krakowa, oraz z pociągiem pospiesznym nr. 6 i pociągiem osobowym nr. 16 od Lwowa a w Dębicy tak jak dotychczas z pociągiem pospiesznym nr. 4 do Krakowa.

Na przestrzeni Tarnobrzeg-Nadbrzezie będą kursowały pociągi mieszane łączące się wprost z pociągami nr. 713 i 714, wskutek czego nie będzie potrzeba czekać, tak jak dotychczas $1\frac{1}{2}$ godziny w Tarnobrzegu.

Wyjechawszy z Krakowa o 6·41 rano przyjedzie się do Nadbrzezia już o 1·43 po południu, chcąc zaś przyjechać do Krakowa o 9·38 wieczór, wyjedzie się z Nadbrzezia dopiero o 3·52 po południu.

Między Nadbrzeziem a Lwowem przez Przeworsk mają wszystkie pociągi bardzo wygodne połączenia tak w dzień jak i w nocy.

— **Z uchwały izby giełdowej wiedeńskiej** giełda wiedeńska będzie od 27 grudnia b. r. wszystkie papiery notowała procentowo t. j. na podstawie każdych 100 koron nominalnej wartości. Wszystkie dewizy z wyjątkiem nowojorskich na przyszłość będą podwójnie notowane, raz jako czeki i krótkoterminowe wypłaty a drugi raz jako długoterminowe wypłaty.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków dnia 5 grudnia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu był nieco więcej ożywiony niż targi zeszłotygodniowe i popyt na pszenicę oraz żyto zwiększył się cośkolwiek, z powodu braku lepszych gatunków nie przyszło jednak do większych transakcyj i ceny nie uległy zmianie.

Płacono: pszenicę białą 7·75 do 8·40 złr., czerwoną 7·75 do 8·50 złr. żółtą 7·75 do 8·40 złr. żyto 6·35 do 7·— złr. jęczmień browarny 6·50 do 7·20 złr. na krupy 5·75 do 6·20 złr. owies stary 0·— do 0·— złr. owies nowy 5·50 do 5·80 złr. rzepak 11·50 do 12·25 złr. koniczyna czerwony —·— do —·— złr. biały —·— do —·— złr. kukurudza —·— do —·— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.